

Bez zgranych numerów

Elektryzujące gitarowe brzmienie, niebanalne teksty i zapadające w pamięć melodie... Zespołu Tune nie da się pomylić z żadnym innym.

Wszystko zaczęło się w 2008 roku od spotkania dwóch muzyków – Leszka Swobody (basisty) i Adama Hajzera (gitarzysty). – *W moim rodzinnym Rzeszowie grałem w kilku zespołach. Gdy przyjechałem do Łodzi studiować anglistykę, zaczęło mi tego brakować. Pochodzę z muzycznej rodziny, chodziłem do szkoły muzycznej, tata grał w Filharmonii Rzeszowskiej na skrzypcach, mama i siostra skończyły średnią szkołę muzyczną. Na studiach poznałem Adama Hajzera i okazało się, że podobnie czujemy muzykę. Mieliliśmy tylko gitary i zaczęliśmy grać w piwnicy pod mieszkaniem Adama przy ulicy Wróblewskiego. W tych piwnicznych warunkach, bez światła, powstały szkice utworów – może dlatego pierwsza płyta była taka mroczna – wspomina Leszek Swoboda, założyciel zespołu. Skład grupy kształtował się przez dłuższy czas, z różnymi roszadami. Ostatecznie jest ich pięciu – do Leszka i Adama dołączyli: Wiktor Pogoda (perkusja), Kuba Krupski (wokale) i Piotr Białek (gitara, klawisze).*

Nieustanna zmiana to siła, która ich napędza. Dlatego ich dwie płyty tak bardzo się od siebie różnią. Debiutancką „Lucid Moments” wyróżnia akordeonowe brzmienie. Skąd akordeon w muzyce rockowej? – *Słuchałem wtedy Astora Piazzolli i zainspirował mnie akordeon. To było też pragmatyczne podejście, bo przy naszych ówczesnych możliwościach sprzętowych nie mogliśmy rywalizować z zespołami, które w profesjonalny sposób wykorzystują syntezatory i wożą „elektrownie” na koncerty. Nagraliśmy pierwszą płytę z Januszem Kowalskim – świetnym akordeonistą. Wcale nie było łatwo połączyć instrumenty elektroniczne z akustycznymi, ale publiczności bardzo się spodobało – opowiada basista.*

Nie stoją w miejscu, nie chcą powtarzać tych samych zgranych numerów. – *Po pierwszej płycie zaczęliśmy myśleć, co dalej. Czy brniemy w brzmienie akordeonowe i się szufladkujemy, czy chcemy się rozwijać? Mieliliśmy wtedy więcej pieniędzy na zakup nowych instrumentów, więc postawiliśmy kolejny krok na muzycznej drodze, w kierunku innego stylu – podkreśla Leszek Swoboda. Kiedy wydali drugi krążek „Identity”, pojawiły się głosy, że zespół stracił progresywność, bo za dużo tu elektroniki. Ale oni tak właśnie rozumieją progres – nieustanny rozwój i poszukiwanie nowej stylistyki, aby muzyka ewoluowała tak, jak oni się zmieniają. Krytycy muzyczni docenili ich pomysły i odnajdują w twórczości zespołu wpływy takich wykonawców, jak: The Doors, Pink Floyd, Porcupine Tree czy The Mars Volta.*

Muzycy z Tune przyzwyczaili odbiorców do ambitnych tekstów. Wydali dwa concept albumy. Śpiewają o tym, co ich otacza. Na debiutanckim „Lucid Moments” była to historia Michaela, który przed poczuciem bezsensu życia ucieka w sen. Goni za czymś nierealnym, gubi się w codzienności, z trudem odróżnia świat rzeczywisty od fikcji. Druga płyta „Identity” to zupełnie inna opowieść, z miastem w tle. Powstała w Łodzi, ale to nie jest historia o jednym mieście, raczej o wielu, które złożyły się w złowrogą aglomerację. Miasto – moloch zachłannie pożera ludzkie emocje, marzenia, wartości. Zapracowani ludzie są trybikami w bezdusznych korporacjach, żyją osobno, nie mogą się porozumieć, szukają swojej tożsamości... Muzycy przyznali, że płyta wystawia rachunek społeczeństwu z jego zakłamaniami i bezdusznością. Oceniają zepsuty świat, ale nie roszczą sobie prawa do naprawiania go. Leszek Swoboda, który pisze teksty, zaznacza: – *Nie dajemy ludziom wskazówek, jak żyć. Nie mamy potrzeby kierowania masami. Chciałbym, aby każdy, słuchając naszych piosenek, sam odpowiedział sobie na pytanie, co jest dla niego ważne.*

Dużo koncertują, grali niemal we wszystkich łódzkich pubach, przy pełnych salach. Dobrze wspominają występy w Klubie Wytwórnia przy 400-500-osobowej publiczności. Lubią też koncerty plenerowe. Na jednym z nich - w scenerii olsztyńskiego zamku - wystąpili ze słynnym Riverside.

Tune zagrał także na otwarcie tegorocznego cyklu koncertów „Rockowanie” w Łódzkim Domu Kultury. I tym razem muzycy nie zawiedli łodzian! Daliśmy się ponieść niepokojącemu wokalowi Kuby Krupskiego, który przeprowadził nas przez mroczne historie z obu płyt. Prosto w twarz wykrzyczał: *I'm just a crackpot* (jestem dziwakiem) i z autentycznym zagubieniem w oczach przyznał: *The more I get to know, the less I can control* (im więcej wiem, tym mniej potrafię się kontrolować). Od pierwszych dźwięków publiczność była jego! Hipnotyzujące gitary i wyraziste klawisze dopełniały całość, tworząc z koncertu niemal metafizyczny spektakl. Muzycy wciągnęli nas w alternatywną rzeczywistość i po raz kolejny udowodnili, że scena to ich żywioł. Fani byli zauroczeni, entuzjastycznie reagowali na ulubione kawałki, szczególnie z „Lucid Moments”. Nie pozwolili swoim idolom zbyt szybko zakończyć koncertu.

Poza hipnotyzującymi dźwiękami zespół serwuje widzom teatralne show. Dużą zasługę ma w tym charyzmatyczny wokalista - Kuba Krupski. Jak on to robi, że ambitna muzyka Tune podoba się odbiorcom, którzy na co dzień nie słuchają alternatywy? Doskonale dogaduje się z publicznością i potrafi rozruszać tłumy, a smutne, depresyjne teksty podaje w energetyczny, mocny sposób.

Zespół wychodzi z niszy i nie ekscytuje się etykietką muzyki dla wybranych. - *Gramy dla wszystkich. Krytykowano nas mówiąc, że zaprzędaliśmy się komercji, bo wystąpiliśmy w telewizyjnym programie „Must Be The Music”. A my po prostu chcieliśmy pokazać szerszej publiczności, że nie trzeba grać sieczki. Ludzie może chętnie posłuchaliby czegoś sensownego, ale nie mają tego wiele w radiu i telewizji. Ważne jest, aby utrzymać wysoki poziom muzyczny. Nie trzeba kurczowo trzymać się jednego gatunku, eksperymenty są dobre* - zaznacza basista.

Tune konsekwentnie gra swoje. Nazwa została wymyślona spontanicznie, dopiero przed pierwszym koncertem, bo przecież głupio byłoby wystąpić bez nazwy. Pieniądze z bieżącej działalności zespołu inwestują w nowy sprzęt. Chcieliby żyć tylko z muzyki i mieć komfort tworzenia bez zamartwiania się o byt. Tymczasem na życie muszą zarabiać gdzie indziej.

Pracują już nad nowym krążkiem. W zanadru mają pierwszy singiel. Jaka będzie trzecia płyta? Oczywiście zupełnie inna od pozostałych, bo nie lubią się powtarzać. Zazwyczaj ostatnie utwory z poprzedniego albumu sugerują to, co będzie się działo na następnym. Idąc tym tropem: „Live To Work To Live” - kawałek kończący „Identity” - jest oparty na syntezatorowych brzmieniach, więc fani mogą spodziewać się tego kierunku. - *Poszliśmy dalej w elektronikę, ale z zachowaniem własnej tożsamości. To będzie nawet mocniejszy rock, coś pomiędzy Depeche Mode a Bauhausem, ale przecież nie techno. Gdybyśmy grali cały czas tak samo, to byłoby nudne. Skończyłyby się nam szybko pomysły* - mówi Leszek Swoboda.

Trzeci krążek nie będzie już albumem koncepcyjnym opowiadającym jedną historię. - *Pisząc teksty, chcę być szczery. W poprzednich piosenkach wyrzuciłem wszystkie zadry, pytania. Uspokoilem się. Teraz daję się ponieść muzyce. Pozwalam, aby dźwięki same narzuciły tematy piosenek* - dodaje.

Koncert zespołu Tune odbył się w Łódzkim Domu Kultury 16 stycznia 2016 r.
Wydarzenie na Facebooku: <https://www.facebook.com/events/894838697271299/>

